Rok II. Lwów, piątek 27. marca 1908. Nr. 360.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

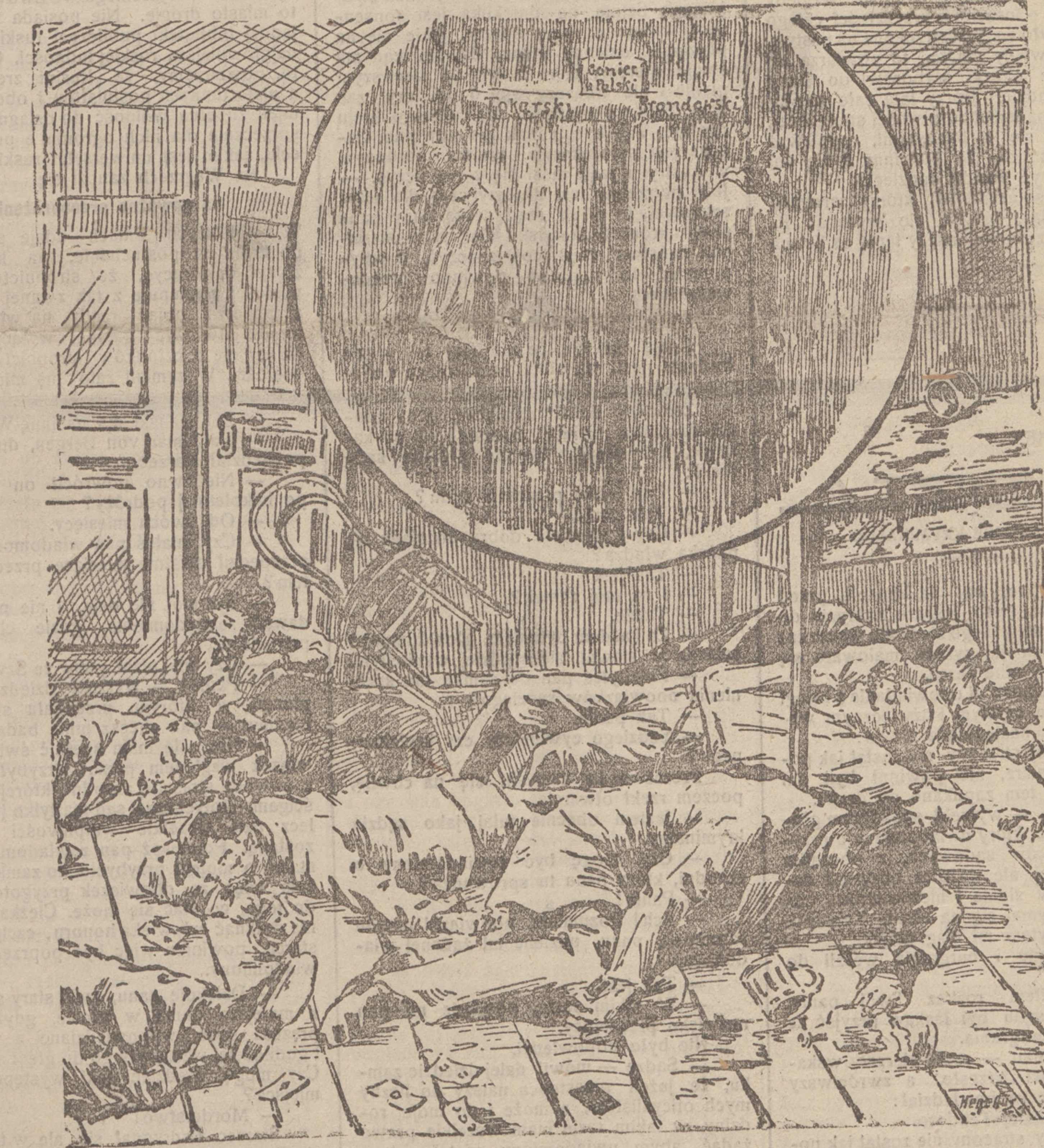
Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

NR. TELEFONU: 982.

Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Pijacka halucynacya Breitera.



Co dzień niesie?

Z chwilą, gdy dzisiejszy numer *Gońca* opuszcza prasę, odbył się dopiero pierwszy, przedpołudniowy akt wyborów do Rady miejskiej. Pozostaje zatem całe popołudnie do pracy — i korzystamy z tego, aby z ostatnim jeszcze apelem zwrócić się do naszych Czytelników.

Apel to dostatecznie znany: Kreślić bez litości nazwiska Hankiewicz, Buber, Hudec i Breiter. Dwaj pierwsi — to ludzie szkodliwi, a obu ostatnim ani się ręki podawać nie powinno, a nie dopiero zaszczycać ich zaufaniem obywatelskiem i powoływać na stanowiska, do których najlepsi tylko i najbardziej zasłużeni prawo mają.

Jeszcze raz powtarzamy, że obecne wybory są ohydą i skandalem, są miniaturowem, lokalnem wydaniem najsmutniejszych dziejów naszego narodu, gdy ambicya, zawiść, pycha i prywata popychała niesforne i chciwe władzy i dostojeństw jednostki i stronnictwa do łączenia się z Turkami, Tatarami i kozactwem. Za nic było wtedy dobro Rzeczypospolitej, jak i dziś za nic dobro miasta, a osobiste względy rozstrzygały o losach i o przyszłości całego narodu, im było wszystko rzucone na pastwę.

Co się wtedy działo, to powtarza się dzisiaj — z okazyi wyborów do Rady miejskiej. Ludzie, którzy lata całe wygłaszali tyrady na temat uczciwości społecznej, nagle łączą się z bandytami, ponieważ obłazi ich strach, że kto inny a nie oni mógłby zdobyć mandat radziecki.

Takich sojuszników, który wrogami naszymi będąc, pragną się wysunąć na czoło społeczeństwa, należy tępić na listach wyborczych!

U nas i na świecie.

Lwów zawrzał ruchem wyborczym. Odezwy, listy, łopaty — agitacya na całej linii. Komitetów bez liku. Każdy — w Boga wierzy, każdy obiecuje złote góry wyborcom. — Zobaczymy. W chwili, kiedy numer wychodzi na miasto, wybory w pełnym toku. Czas jeszcze ma każdy, namyśleć się i nie oddawać głosu na kandydatów antynarodowych, bo jak to ustawicznie głosimy, oddawanie mandatów do ciał parlamentarnych żywiołom wrogim naszemu narodowi jest zbrodnią przeciw Ojczyźnie.

I wierząc, że nigdy nie jest zapóźno, ponawiamy nasz apel: głosujcie na najgodniejszych na ludzi wypróbowanego charakteru, czystych, uczciwych — gorąco miłujących Polskę i kochane to miasto, które dzisiaj jest źrenicą Jej oka.

Pisma przebąkiwują ustawicznie

o zwołaniu Sejmów w najbliższych tygodniach.

Wobec zapowiedzianego już zwołania Rady państwa niemożna przypuszczać, aby Sejm galicyjski miał więcej czasu do obrad nad parę dni zaledwie. Takie jednak zwoływanie Sejmu na dni kilka jest nonsensem, wobec ogromu spraw, jakie się na porządek dzienny cisną. Ba, ale rząd ma swoje interesy, które stawia na pierwszym planie i nie troszczy się o to, czy czas dany Sejmom wystarczy dla danego kraju czy nie. Tak być jednak nie powinno. Galicya jest największym krajem koronnym w Austryi i rząd musi się z nią liczyć. — Jeźli potrzebny jest dłuższy czas dla sesyi sejmowej, to niech rząd sesyę Rady państwa ukróci. Stanowisko Galicyi w hierarchii państwa musi coś znaczyć, a przypomnieć to rządowi powinno przedewszystkiem

nowo zorganizowane Koło polskie.

Zdaje nam się, że nie jest to wcale trudnem, jeśli tak silna organizacya parlamentarna, jak Koło polskie stanowczo o należne prawa dla kraju się upomni.

W Wiedniu odbyła się onegdaj konferencya w sprawie

założenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie.

Obecni byli bar. Beck, obaj ministrowie polscy prezes Koła polskiego, namiestnik i przywódcy ruskich klubów. Nie ulega wątpliwości, że posłowie ukraińscy nie wniosą już daleko idącej rezolucyi w sprawie utrakwizacyi uniwersytetu lwowskiego, lecz zgodzą się na rezolucyę domagającą się jedynie założenia osobnego uniwersytetu ruskiego. Gdzie ten uniwersytet ma stanąć, niewiadomo. Obiega pogłoska, że w Lublanie. Druga znowu pogłoska, że w Stanisławowie. Ani przeciw jednemu ani drugiemu nic nie mamy. Przeciwnie cieszymy się szczerze, że Rusini będą mieli swój własny uniwersytet, gdzie będą mogli oddać się poważnym studyom i następnie pracy nad dobrem swego narodu.

Wyrażamy również zadowolenie z tego, że Rusini nie zamierzają stawiać budynku uniwersyteckiego we Lwowie. Lwów, to miasto drogie. Nie posiada zresztą ani jednej biblioteki publicznej ruskiej, ani, co najgłówniejsza ruskiej ludności. Cieszy nas to, powtarzamy, że Rusini zrezygnowali z niefortunnych postulatów i obecnie będą mieli zupełną wolność do osiągnięcia bezsprzecznie dla nich ogromnie pożądanego celu, jakim jest uniwersytet ruski.

Na Węgrzech zanosi się

na poważne przeobrażenia.

W najbliższych dniach udaje się Koszut do króla na posłuchanie, na którem ma złożyć deklaracyę, że stronnictwo niezawisłości występuje z tak zwanej koalicyi, a zamierza objąć rządy na własną rękę to jest utworzyć gabinet wyłącznie składający się z członków stronnictwa niezawisłości. W zamian zato ma minister Ko-

---

12

J. D. H. TEMME.

SĘDZIA.

OPOWIADANIE KRYMINALNE.

—o—

Starzec spoczywał na kanapie, przed którą na stole stało jeszcze nakrycie do herbaty. Naprzeciw niego siedziała wnuczka; w młodocianych jej rysach malowało się szlachetne i łagodne serce.

Czytała dziadkowi opowiadanie z księgi podań; głosem czystym i dźwięcznym wyrzekła właśnie następujące słowa:

„Lecz, żeby stracony nie został jak pospolity zbrodniarz, nie powinni byli ani *kat...*"... — W tem zapukano do drzwi.

— Proszę — wyrzekł spokojnym głosem pan zamku, który uwiadomiony o przybyciu urzędników sądowych, z początku zaniepokoił się, ale wkrótce odzyskał dawną swą krew zimną i niewzruszoną odwagę. — Zatrzymaj się na chwilę Teodoro, później przeczytasz mi ciąg dalszy.

Prezes sądu i burgrabia weszli do pokoju.

— Spełniłem rozkaz Twój panie, i pan prezes sądu był łaskaw przyjść ze mną — rzekł burgrabia.

— Siadaj pan — rzekł starzec, wskazując prezesowi krzesło, a zwróciwszy wzrok na wnuczkę powiedział:

— Czytaj dalej Teodoro.

„Lecz, żeby stracony nie został jak pospolity zbrodniarz, nie powinni byli ani kat, ani jego słudzy dotknąć go; on poszedł dobrowolnie aż za miasto, a rada miejska i wielka liczba ludzi szła za nim, ubolewając nad jego losem. Dozwolono mu udać się na cmentarz, gdzie został stracony".

Zaledwie umilkł dźwięczny głos młodej dziewicy, starzec poruszył się na kanapie, a zwracając się do prezesa sądu rzekł:

— Pan jesteś prezesem sądu?

— Tak panie.

— Czy i na moje dobra rozciąga się pańska władza?

— Tak jest!

— I na mój zamek?

— Także.

— Za każdem pytaniem, głos dumnego szlachcica stawał się bardziej wyniosłym.

— Przybyłeś pan do zamku dla spełnienia obowiązków sędziego?

— Tak panie.

— Sędziego cywilnego, czy kryminalnego?

Prezes sądu zamyślił się na chwilę, poczem rzekł otwarcie.

— Jestem obecnie tutaj jako sędzia kryminalny.

— Czy mogę być zawiadomiony o zbrodni, która pana tu sprowadza?

— Panie!

— Ach! Rozumiem, obowiązki urzędu zabraniają panu, udzielić mi żądanej wiadomości.

— Tak jest.

— W takim razie, powiedz mi pan nazwisko przestępcy.

Nie było odpowiedzi.

— Sądzę — mówił dalej dziedzic zamku, że jeżeli przestępca należy do liczby mych oficyalistów, a może i do mojej rodziny, w takim razie mam wszelkie prawo żądać, abym uwiadomiony został o tem, jak sąd zamierza postąpić względem niego.

Prezes sądu nie odpowiedział wprost na uczynione mu zapytanie, lecz rzekł:

— Masz pan syna?

— Ach! Występek dotyczy mego syna, rzekł starzec spokojnym głosem.

— Syn pański ma na imię Waldemar?

— Waldemar von Bergen, dumnie odpowiedział starzec.

— Niedawno powrócił on do domu po kilkoletniej podróży?

— Od dwóch miesięcy.

— Czy miałeś pan wiadomość, gdzie przepędził ostatnie miesiące przed powrotem?

— Syn mój nie daje, i nie potrzebuje dawać zawiadomienia, gdzie chce czas przepędzać.

— Czy nie pisał panu ze Szwajcaryi?

— Panie! — wyrzekł dziedzic zamku głosem, w którym przebijała się duma i gniew — pan chcesz mnie badać?

— Nie, ale mam spełnić święty obowiązek względem pana. Przybyłem tutaj z powodu strasznej zbrodni, której sprawcę ścigam. Dotychczas sąd ma tylko jego ślad, lecz dziś wszelkie wątpliwości usunięte zostaną. Ponieważ pan zawiadomiony zostałeś o mojem przybyciu do zamku, uważam więc za obowiązek przygotować go do tego, co stać się może. Ciężka niedola ma dotknąć człowieka honoru, czcigodnego starca, powinien więc być poprzednio zawiadomiony.

— Dziękuję panu, rzekł stary szlachcic z mniejszą dumą w głosie, gdyż słowa prezesa sądu, wypowiedziane z zapałem i godnością, wzruszyły go do głębi serca. — Czy mogę wiedzieć, jaki występek miał miejsce?

— Morderstwo!

Starzec wzdrygnął się, ale w tej samej chwili spokojność wróciła na jego zgrzybiałe lica.

— Panie prezesie, spytał, czy nie mógłbyś wybadać mego syna w mojej obecności?

— Odpowiadać będę zato przed rządem, lecz uczynię to dla pana.

szut przyrzec królowi ustępstwo w dwóch najważniejszych wspólnych sprawach obu połów monarchii, to jest w sprawie wspólnego banku i podwyższenia gaż oficerskich.

Mocarstwa europejskie uznały projekt angielski

w sprawie macedońskiej

za niemożliwy do przeprowadzenia z tego powodu, że domaga się gwarancyi mocarstw dla nietykalności Turcyi. Oczywiście państwa europejskie na taki projekt zgodzić się nie mogły. Okoliczność ta daje bardzo wiele do myślenia i zapewne dla sułtana nie będzie pocieszającą.

Rewolucya na Haiti

już ukończona. Stany Zjednoczone uznały wypadek wymordowania spiskowców za rzecz wewnętrznej natury i niepozwoliły mieszać się do niej obcym mocarstwom. A szkoda. Możeby były co skorzystały — Niemcy.

Konferencye dyrektorów szkół średnich.

Na dzień 23. i 24. bm. rozpisała Rada szkolna konferencyę szkół średnich, przemysłowych, handlowych i zawodowych. Zebranych powitał wiceprezydent dr. Dembowski zaznaczając, iż obrady zwołano dla zastanowienia się i powzięcia nader ważnych uchwał w sprawie rewizyi przepisów dyscyplinarnych dla uczniów, ustalenia i zabezpieczenia karności i rozważenia środków nad wytworzeniem przyjaźniejszego pożycia między nauczycielami i uczniami polskich i ruskich gimnazyów.

Następnie wygłosił referat o reformie egzaminu dojrzałości, dyr. T. Sołtysik, zatrzymując się nad niektórymi, niejasnymi paragrafami ustawy, konstatując natomiast z chwilą wprowadzenia jej, przewagę przy maturze dojrzałości nad wiedzą". W dyskusyi zapowiedziano pojawienie się wkrótce odpowiedniej w tej mierze wyczerpującej dyskusyi.

W dalszym ciągu nastąpił referat dyr. F. Bostla „O czytelniach i kółkach nauk. młodzieży". Po zaznaczeniu doniosłości towarzyskiej, naukowej i samo wychowawczej młodych towarzystw, powzięto rezolucyę:

„Konferencya dyrektorów uznaje niewątpliwy pożytek czytelń i kółek naukowych dla młodzieży szkół średnich i wyraża przekonanie, że grona nauczycielskie użyczą zarówno istniejącym, jak i powstać mającym swego gorliwego i ofiarnego poparcia, jak dotychczas, przyczem inicyatywę w zakładaniu czytelń i kółek należy pozostawić młodzieży."

Ludek teatralny.

Artysta współczesny zna jeden tylko respekt: przed publicznością. Młody aktor, często dziesięć razy lepiej ubrany, niż jego dyrektor, widzi w tym dyrektorze tylko wroga i ciemięzcę. Wraz ze świadomością swej osobistej wartości, wzrasta w nim pogarda dla tych, którzy za tę wartość płacą w brzęczącej monecie. System gwiazd teatralnych zadał cios śmiertelny dyscyplinie teatralnej. Jeżeli aktor należy do jako tako „wybitnych", żąda on wprawdzie ostrzejszej dyscypliny, niż sam dyrektor, ale przy pierwszej lepszej sposobności zadrwi z niej sam bez namysłu.

Poziom wykształcenia aktorskiego jest w czasach obecnych wyższy, niż dawniej, ale w tym samym stopniu wzrosła także nerwowość aktorów. Cała gra polega dziś przecież więcej na nerwach, niż na prawdziwem uczuciu. Zapał, idealizm są rzadkiem zjawiskiem. Miejsce ich zajęły mądra spekulacya i doskonała znajomość paragrafów ustawy teatralnej. Każdy aktor natychmiast po podpisaniu kontraktu, rozpoczyna walkę na paragrafy. Nadużycia dyrektorów nazywają się „podłością", nadużycia artystów „nerwowością".

Aktor jest z natury oponentem. Jest zawsze niezadowolony i zawsze niedoceniony. Gdy próby rozpoczynają się o godzinie 12-tej, rezonuje, że powinny zaczynać się już o godzinie 10-tej. Gdy się zaczynają o godzinie 10-tej wymyśla, że nie może się wyspać. Gdy sztukę wystawiają po niewielu próbach, syczy: „Ładna gospodarka!" Gdy odbywa się dużo prób, mędrkuje, że sztuka jest „przepróbowana". Gdy mu dadzą rolę Franciszka Moora, żali się, że nie gra Karola; gdy mu dadzą Karola, wzdycha do Franciszka. Gdy mu co wieczór grać każą, mówi o wyzyskiwaniu talentu; a gdy w nowej sztuce roli nie otrzymał, wymyśla, że „mu nic nie dają do grania". Gdy na afiszu drukują go tłustemi literami, dowodzi, że teatr bez niego musiałby zbankrutować; gdy go drukują tak, jak innych aktorów, skarży się, że go nie cenią. I tak dalej. Aktor nienawidzi wszelkiej dyscypliny.

Ale — dowodzi w końcu Olga Wohlbrück — pomimo całej tej nerwowości, braku subordynacyi aktorskiej i wiecznego niezadowolenia, można sobie jako tako radzić w teatrze, jeżeli na czele stoi natura artystyczna, budząca szacunek w aktorach. Wyczuwają oni doskonale, kto naprawdę należy do sztuki, a kto jest zwykłym, tej sztuki handlarzem. Liczą się więcej z reżyserem, niż z dyrektorem, tak, jak śpiewacy więcej się oglądają na kapelmistrza, niż na dyrektora. I dlatego musi jednak reżyser być prawdziwym artystą, bo jeżeli nim nie jest, jeżeli jest figurą gruboskórną, niedbałą, śmieszną, lub nieudolną, o subordynacyi mowy być nie może. Wszelkie przepisy pozostaną martwą literą.

Ale mimo znaczenia reżysera-artysty — tak się kończy artykuł — jedynym prawdziwym przełożonym dla aktora, jest tylko publiczność.

Starzec zwrócił się do swej wnuczki.

— Idź do swego pokoju, Teodoro — wyrzekł łagodnie.

Podniosła się blada i drżąca, z przyczyny okropnej rozmowy, której była świadkiem, podeszła do dziadka i podając mu rękę:

— Dobra noc, dziaduniu — wymówiła cichutko.

Starzec pocałował ją w czoło i powiedział:

— Dobra noc, moje drogie dziecię.

Łzy puściły się strumieniem z ócz dziewicy, gdy wychodziła z pokoju.

Starzec powstał z kanapy, co mu z trudnością przyszło, prezes chciał mu dopomódz, ale odmówił.

— Dziękuję panu — wyrzekł głosem dumnym.

— Stanął w pośrodku pokoju wyprostowany i wspaniały, tylko zmarszczki jego oblicza i zapadłe oczy znamionowały starca. Posłać do stołu; zadzwonił, służący zjawił się natychmiast.

— Idź i przygotuj wszystko w szarym salonie, — rzekł do służącego, który skłoniwszy się, wyszedł, nie wymówiwszy słowa.

W pokoju znajdowała się stara szafa, kunsztownie rzeźbiona. Starzec otworzył ją i wyjął jakiś przedmiot, który schował tak prędko w swą kieszeń, że prezes sądu niedostrzegł, potem zbliżył się do stołu, na którym jeszcze leżała księga podań, wziął ją, zagiął jedną stronicę i otwartą trzymał w ręku.

— Proszę pana — rzekł do prezesa spokojnie, bądź pan łaskaw mi towarzyszyć.

Na korytarzu stał stary sługa, trzymając w rękach dwie woskowe świece; szedł on przed swoim panem i prezesem sądu, jak gdyby chciał oświecać im drogę, chociaż wszystkie przejścia jaśniały światłem. Nareszcie otworzył boczne drzwi, znajdujące się na końcu długiego korytarza, które prowadziły do pokoju błyszczącego światłem. W pewnem oddaleniu, z poza drugich drzwi bocznych, słychać było wrzawę pomieszanych głosów i brzęk szklanek. Starzec zatrzymał się na chwilę, jakby dla odpoczynku, poczem — prędko wszedł z prezesem do pokoju.

Komnata, o jakiej mowa, była okrągłą i wielką, obicia jej były szare, wszystkie meble w niej się znajdujące były również obite taką materyą. Pośrodku wisiał srebrny żyrandol, w którym paliły się świece woskowe. Wszystko wskazywało zbytek i ogromne bogactwo pana zamku. Stary dziedzic, zmęczony wzruszeniem, usiadł na kanapie, księgę podań położył na stole a prezesa sądu poruszeniem ręki poprosił, aby usiadł na krześle.

— Mój syn niech tu zaraz przyjdzie, rzekł do kamerdynera, a zwróciwszy się do prezesa sądu, mówił dalej:

— Jesteś panie prezesie tutaj jedynym panem. Zadzwoń, a burgrabia zamkowy przyjdzie natychmiast; wydaj mu pan stosowne rozkazy, lecz jeżeli prosić mogę, ze względu na mój wiek, aby to nie było w mojej obecności.

Po paru minutach usłyszano kroki na korytarzu. Prezes sądu wyszedł z pokoju, aby rozmówić się z burgrabią zamkowym; wkrótce jednak powrócił.

Dziedzic zamku i prezes sądu nie przemówili więcej do siebie ani słowa. Sekretarz sądu wszedł do pokoju, gdyż do czynności, która rozpocząć się miała, był on niezbędnie potrzebnym. Usiadł milcząc obok swego przełożonego.

VII.

Morderca.

W rycerskiej, wielkiej sali zamku Freienstein odbywała się wesoła zabawa. Młody pan zamku wrócił właśnie z polowania wraz z przyjaciółmi swymi, a gdy zaczęło się ściemniać wszyscy jego goście zasiedli około suto zastawionego stołu, pijąc i śpiewając. Sufit tej sali ozdobiony był malowidłami, których przedmiot wzięto z Pisma Świętego. Wielkie okna miały malowidła na szkle, przedstawiające rozmaite sceny z wojen krzyżowych, w których przodkowie starego dziedzica przyjmowali udział. Ściany okryte były obrazami antenatów rodziny Bergen. Stół długi i szeroki stał w pośrodku sali.

Puhary krążyły na około, brzęczały czary i kielichy kryształowe. Dowcipy i śmiechy ciągle słyszeć się dawały; opowiadano rozmaite przygody z kobietami, końmi i psami; wreszcie śpiewki nastały. Jeden z uczestników biesiady zaśpiewał:

Miłostki to udział młodzieży.
Cały świat do niej należy.
Starcy zaś żyją na ziemi,
By hulać z babami staremi.

— Brawo. Miłość i zabawa istnieją tylko dla młodzieży, odezwało się całe grono biesiadujących.

— I szczęście, dodał jeden z nich; lecz pytam się was, gdzie jest najwięcej miłości i najwięcej szczęścia. Czy na wsi, czy w mieście? W kraju własnym, czy za granicą?

— W wielkich miastach, wykrzyknęło kilku.

— Ba! ja wolę ciche życie na wsi.

(C. d. n.)

Do naszych Czytelników!

Redakcya *Gońca Polskiego* zestawiła poniżej listę tych kandydatów do Rady miejskiej, którzy tak sposobem myślenia jak i dotychczasową działalnością swoją najbardziej zasługują na zaufanie wyborców, i prosimy, aby Czytelnicy nasi listę poniższą wycięli i na nią głosowali.

Lista „Gońca Polskiego"

Na 6 lat.

1. D'Abancourt Karol, radca sądowy.
2. Abrysowski Julian, kupiec.
3. Bal Stanisław, dyrektor Tow. ub.
4. Bardasz Ferdynand, kupiec.
5. Beiser Jakób, właściciel apteki.
6. Bernacki Bronisław, zecer.
7. Bieniecki Aleksander, właściciel cukierni.
8. Bilwin Stanisław, starszy radca skarbowy.
9. Chajes Wiktor, bankier.
10. Ks. Chęciński Jan, proboszcz.
11. Dr. Chlamtacz Marceli, prof. uniw.
12. Chołodecki Józef, dyr. poczt.
13. Dzieślewski Roman, prof. polit.
14. Dr. Dziwiński Placyd, prof. polit.
15. Getritz Aleksander, introligator.
16. Dr. Głąbiński Stanisław, profesor uniwersytetu.
17. Hawranek Edward, kupiec.
18. Dr. Hojnacki Władysław, lekarz.
19. Dr. Horowitz Marcin, dyrektor rafineryi.
20. Ihnatowicz Jan, przemysłowiec.
21. Jaworski Kornel, dyrektor szkoły.
22. Dr. Kulikowski Wiktor, adwokat.
23. Lewicki Aleksander, kupiec.
24. Lewicki Bolesław, dyr. asekur.
25. Dr. Liptay Maksymilian, adwokat.
26. Dr. Lisiewicz Aleksander, adwokat.
27. Markiewicz Stanisław, kupiec.
28. Merunowicz Teofil, sekretarz Rady pow.
29. Ohly Ferdynand, sekr. Izby rękodzielniczej.
30. Olszewski Józef, dyr. Ligi przemysłowej.
31. Dr. Obmiński Stanisław, adwokat.
32. Osada Michał, st. radca skarb.
33. Paszkudzki Mieczysław, emer. komisarz.
34. Piórkiewicz Józef, dyr. szkoły wydziałowej.
35. Platowski Stanisław, krawiec.
36. Riedl Edmund, przemysłowiec.
37. Dr. Rucker Jan, przemysłowiec.
38. Dr. Rutowski Tadeusz, wiceprez. Lwowa.
39. Schleyen Artur, budowniczy.
40. Schneider Adam, radca sąd.
41. Stachiewicz Władysław, kupiec.
42. Dr. Starzewski Józef, dyr. szpitala.
43. Dr. Stahl Leonard, radca prokur. skarbu.
44. Terenkoczy Władysław, dyrektor banku.
45. Thom Maksymilian, przemysłowiec.
46. Toepfer Michał, właściciel restauracyi.
47. Tokarski Stanisław, redaktor *Gońca Polskiego.*
48. Wenzel Karol, majster szewski.
49. Witosławski Teofil, notaryusz.
50. Wixel Jakób, właść. realności.

Na 3 lata.

1. Dąbrowski Wojciech, redaktor,
2. Ks. Moszoro Jakób, kanonik.
3. Dr. Piasecki Eugeniusz, lekarz.
4. Richtman Karol, inżynier.
5. Wallek Alojzy, naczelnik Towarzystwa kredytowego.
6. Wollisch Zygmunt, kupiec.

Karyerowicz.

Od grona bardzo poważnych obywateli II. dzielnicy otrzymujemy wiadomość, która wstrętem i oburzeniem musi napełnić każdego, kto bodaj łut uczciwości i charakteru posiada.

W dzielnicy tej ekskandydat do Rady państwa, p. Maresz, stworzył komitet wyborczy, którego został prezesem. Gdy w piątek 20-go marca komitet ten zebrał się w szkole Konarskiego, aby uchwalić listę kandydatów do Rady miejskiej, p. Maresz wywołał kilku członków tegoż komitetu na poufną pogawędkę do pobliskiej restauracyi Kozłowskiego, i tam radził przyjąć na listę Breitera, ponieważ inaczej lista niebędzie miała powodzenia. Gdy niektórzy zauważyli, że chyba nikt niebędzie miał odwagi głosować za wpisaniem Breitera na listę II. dzielnicy, podał p. Maresz myśl głosowania tajnie t. j. kartkami, aby nikt odium takiego kroku na siebie nieściągał.

W niedzielę odbyło się rzeczywiście drugie posiedzenie, na którem podniesiono kandydaturę Breitera, i którą w drugiem głosowaniu większością jednego głosu uchwalono.

P. Maresz na posiedzenie nieprzybył, wymawiając się słabością. Sam się ostatecznie przeraził świństwa, jakiego narobił.

Tymczasem uczciwie myślący członkowie komitetu po powzięciu tej haniebnej uchwały (której byli przeciwni, ale zostali przegłosowani) postanowili p. Maresza poprostu z komitetu wyrzucić. P. Maresz przeczuwając sromotny los, jaki go czeka, sam zgłosił swe wystąpienie, i nadesłał nam we wtorek komunikat, który zamieściliśmy, a w którym p. Maresz powiada że złożył przewodnictwo, „gdyż uchwały tego komitetu zostały przez jednostki nadużyte dla celów i korzyści osobistych, niemających nic wspólnego z dobrem miasta".

W ten sposób starał się ubiedz p. Maresch kompromitacyę i afront, jakie go czekały za jego marne i samolubne... sympatye do Breitera! Dziś prawda wyszła na jaw. Nie ustąpił z komitetu dlatego, że inni Breitera na listę wprowadzili, tylko został wyrzucony zato, że on Breitera tam wprowadził.

A całe to marne intryganctwo — aby lista lepiej szła, aby p. Maresch miał tem większe szanse złapania mandatu.

I tak postępuje ten sam Maresch — o którego wybór do parlamentu całe społeczeństwo w maju zeszłego roku z takim zapałem i poświęceniem się walczyło!

Gdyby i splunąć nawet, to jeszcze jest to za słabem potępieniem podobnego postępowania.

Kandydaturę redaktora „Gońca"

p. Stanisława Tokarskiego, em. inspektora szkolnego, raz jeszcze polecamy naszym czytelnikom. Red. Tokarski kandyduje nie dla osobistej ambicyi, ale w chęci służenia miastu swem doświadczeniem i zdrową myślą, o które dotychczas tak trudno było w Radzie miejskiej. Rok przeszło pracując w *Gońcu* dał się poznać jako gorący patryota i obrońca naszych praw narodowych. Kandydować do Rady niechciał, ale grono osób, co najbliżej *Gońca* stojących skłoniło go do tego, upatrując w tem korzyść dla miasta.

Prosimy zatem Czytelników naszych o poparcie tej kandydatury, która jest im chyba sympatyczną, skoro tyle sympatyi okazują pismu naszemu. Ktokolwiek idzie głosować, niech skreśli z listy wyborczej mniej znanego mu kandydata, a wpisze na to miejsce nazwisko

Stanisław Tokarski, redaktor.

Z krainy białego cara.

(Jak się pojedynkowali bohaterowie portarturscy? — Policmajster spólnikiem zbrodniarzy. — Śniegi na Syberyi. — Dlaczego Tołstoj zachorował).

Proces portarturski obok epilogu sądowego miał jeszcze drugi, honorowo-pojedynkowy. Oto generał Fok uczuł się obrażonym rewelacyami gen. Smirnowa, które ten poczynił w swoim czasie w dzienniku angielskim *Standart*, zarzucając w nich Fokowi rozmaite niezgodne z powołaniem i honorem żołnierza czyny. Gen. Fok wstrzymał się z honorowem załatwieniem tej sprawy aż do ukończenia procesu i natychmiast po wyroku zwrócił się do gen. Smirnowa z żądaniem satysfakcyi. Za pozwoleniem wyższej władzy wojskowej odbył się też między oboma tymi generałami pojedynek na pistolety 18-go bm. na warunkach bardzo ostrych. Z odległości 20 kroków przeciwnicy mieli strzelać do siebie z pistoletów gwintowanych aż do pierwszej rany.

Przy czwartej wymianie strzałów gen. Smirnow odniósł ranę w prawe biodro w okolicy pachwiny. Lekarze uznali ranę za ciężką, ale nie za śmiertelną. Charakterystycznym jest fakt, że przy pojedynku było obecnych kilka pań, a fotograf wykonał zdjęcie mierzących do siebie kawalerów, którzy okazali się więcej odważnymi, niż dobrymi strzelcami.

*

W tych dniach przed sądem rozegra się sprawa bardzo sensacyjna, kompromitująca w najwyższym stopniu policyę warszawską. Na ławie oskarżonych zasiądzie jedna z grubszych figur policyi warszawskiej, były naczelnik wydziału śledczego Weismann. Jako agent policyjny wykazał tak zdolności, że pomimo jego żydowskiego pochodzenia, władze rosyjskie powołały go na stanowisko naczelnika tajnej policyi.

Był on prawą ręką policmajstra Nolkena, a jak urzędował, wymownie świadcza dane aktu oskarżenia. Wypuszczał on z więzienia pospolitych opryszków i złodziei i sprawy ich na własną rękę „umarzał", o ile mu się za to suto opłacano. W ten sposób uwolnił pewnego żyda, który skradł 40.000 rubli, podzieliwszy się z nim naturalnie łupem. Nie gardził również i mniejszymi dochodami, brał łapówki gdzie się dało, przyczem wystarczało kilkaset rubli, aby zostały cofnięte nie tylko rozporządzenia policmajstra (np. o zamknięciu podejrzanych szynków i domów rozpusty), ale nawet rozkazy generał-gubernatora o administracyjnych aresztach i zesłaniach.

Proces ujawni z pewnością jeszcze więcej sensacyjnych szczegółów działalności p. Weismana. Wątpliwą jest tylko rzeczą, czy sąd dopuści do odsłonięcia w całej pełni rzeczy najbardziej ciekawej i sensacyjnej, bo zakulisowej strony rosyjskich rządów, przy których mogą posiadać tak wielki wpływ różni Weismanowie.

*

Jak donoszą *Mosk. Wied.* na Syberyi, nawet w jej prowincyach południowych, spadły w ciągu tej zimy tak olbrzymie śniegi, iż właściciele kolonii, nie mogąc dać sobie rady z temi zaspami, porobili dla komunikacyi ze sobą tunele pod śniegiem. Przy przejeździe przez wieś syberyjską nie widać teraz wcale chat, tylko dym, wydobywający się z kominów. Aby dostać się do chaty, trzeba z równej powierzchni zejść na dół po dziesięciu, lub dwunastu schodach, wyrąbanych w śniegu.

*

O chorobie Lwa Tołstoja i przyczynach jej podają dzienniki petersburskie następujące szczegóły:

Tołstoj od szeregu lat odbywa codzień dłuższe przechadzki bez względu na pogodę. W ostatnich czasach nie zaniechał on tego zwyczaju, mimo, że powietrze było okropne: zamiecie i mróz na przemian z odwilżą. Niezrażony tem uparty starzec, odbywał jednak swoje przechadzki i podczas jednej z nich zabłądził i zrobiwszy kilkanaście wiorst drogi wśród zasp śnieżnych, wichru i mrozu, wrócił do domu, cały pokryty pancerzem lodu. Nazajutrz rodzina i domownicy byli przekonani, że nauczony wczorajszem, wyrzeknie się Tołstoj swojej przechadzki, ale uparty starzec zauważył tylko w oznaczonej godzinie, że chodzić pieszo jest istotnie niemożliwem i, pojechał konno. W odległości 4 wiorst od domu Tołstoj ustępując z drogi jakimś saniom wpadł z koniem do śniegu tak głęboko, że koniowi widać było tylko głowę. Tołstoj zamiast przesiąść się na owe sanie i wrócić do domu, zaczął wyciągać konia, a namęczywszy się koło niego bezskutecznie przeszło godzinę, poszedł do wsi, zabrał chłopów i wrócił z nimi do konia, aby go wydobyć ze śnieżnej topieli.

Wszystkich tych wysiłków nie wytrzymał już nad podziw krzepki organizm starca. Nabawił się on influency i nazajutrz leżał już bez przytomności. Wskutek upartego trzymania się dyety jarskiej i odżywiania się trudno strawnemi potrawami, Tołstoj ma bardzo osłabiony przewód pokarmowy, a szczególniej kiszki, co objawia się u niego dużą skłonnością do anemii. Przy influency anemia ta zaostrzyła się tak gwałtownie, że Tołstoj stracił przytomność i zaczął bredzić. Zawezwani z Moskwy lekarze uznali też tę anemię za najniebezpieczniejszą w całej chorobie. Obecnie jednak okazało się, że anemia nie wzmaga się, wobec czego bezpośrednie niebezpieczeństwo życiu Tołstoja nie grozi.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. N. M. P. — gr.-kat. Fteofana.

We czwartek rzym.-kat. Emanuela — gr.-kat. Nykyfora.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę popołudniu „Szkoła" — wieczorem „Złoto Renu".

We czwartek „Mefistofeles".

W piątek „Poskromienie złośnicy".

W sobotę popołudniu „Hamlet" — wieczorem „Mefistofeles".

W niedzielę popołudniu „Panna Żożetta" — wieczorem „Pajace".

W poniedziałek „Budowniczy Solness"

We wtorek „Lohengrinn".

We środę „Mąż idealny".

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Od wydawnictwa. Oświadczamy niniejszem, że p. **Feliks Thumen** z dniem 8-go marca wystąpił z administracyi naszego pisma i złożył dzierżawę inseratów tegoż, tak, że go z *Gońcem Polskim* absolutnie żadne stosunki nadal nie łączą, i wszelkie wpłaty, dokonane na rzecz *Gońca* do rąk p. Thumena lub jego zastępców, uważamy za nieważne.

Sokół-Macierz urządza w niedzielę 29-go b. m. „Wieczór Aprilisowy" z nadzwyczaj wesołym i urozmaiconym programem.

Po zaproszenia zgłaszać się należy do kancelaryi Sokoła-Macierzy.

Z Filharmonii. Leopold Demuth, kameralny i nadworny śpiewak opery wiedeńskiej, najsłynniejszy baryton doby obecnej, przyjeżdża do Lwowa na jeden jedyny, wielki koncert, który odbędzie ze współudziałem prof. Teodora Pollaka w poniedziałek dnia 6-go kwietnia b. r. w sali Filharmonii. Bilety już sprzedaje kasa.

Letnie ekspedycye złodziejskie na strychy poczynają już co dnia się powtarzać. Protokóły policyjne notują codzień po kilka kradzieży strychowych, nieraz wprost ze wspaniałym wynikiem. Ludziska urządzają sobie na strychu magazyn często kosztownych nawet rzeczy, których pilnuje potem nieobecny nigdy w domu dozorca i opieka Boża. Wczorajsze kradzieże strychowe przyniosły szkody na paręset koron.

Nowe składnice. Dyrekcya poczt ogłasza, że z dniem 1-go kwietnia otwarte zostaną składnice pocztowe w Ciemierzycach (p. Przemyślany) i Przyszowej (p. Limanowa).

Z nowości wydawniczych. „Mapa zdobyczy pruskiej Komisyi kolonizacyjnej", opracował znany wielkopolski publicysta p. Zygmunt Słupski. Wykonana w kilku kolorach i z wielką dokładnością mapa, przedstawia bardzo smutny obraz kurczenia się naszej świętej ziemi. Miejscowości zdobyte przez pruską Komisyę kolonizacyjną i zgermanizowane, podane są na mapie w polskim języku. Oprócz tego na mapie uwidoczniono właścicieli Polaków, którzy za judaszowe srebrniki ziemię wrogom oddali. Cenna ze wszech miar praca ma niesłychanie doniosłą wartość dla każdego Polaka, którego obchodzą losy własnej ziemi. Dla autora przynosi ona prawdziwy zaszczyt. *sen.*

Robotnicy kolejowi na zebraniu w lokalu „Samopomocy" we wtorek 24-go b. m. uchwalili w najbliższych dniach kwietnia zwołać zgromadzenie robotników kolejowych w nowym lokalu przy ulicy Polnej l. 14 w celu zaprotestowania przeciwko narzucaniu się byłego kryminalisty Kaczanowskiego i jemu podobnych indywiduów na opiekunów kolejarzy. Przewodniczył zebraniu p. Krajewski i sekretarz Bożanowski. W dyskusyi zabierali głos pp. Twaróg, Krzysztofowicz i inni.

Po zamknięciu dyskusyi udali się obecni gremialnie na zgromadzenie przedwyborcze do Rady miejskiej, odbywające się w sali Towarzystwa pedagogicznego.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Nauczycielstwo lwowskie oburzone oszczercemi notatkami umieszczonemi we *Wieku* i *Kuryerze* w ostatniej chwili rozlepiło na murach miasta afisze następującej treści: „Wybory! Oszczercze notatki pomieszczone we *Wieku* i *Kuryerze* na szkodę kandydata ogółu nauczycielstwa lwowskiego Kornela Jaworskiego oddajemy c. k. Prokuratoryi państwa.

Za komitet ogółu nauczycielstwa lwowskiego:

Jan Ligęza, zast. przewodniczącego. *St. Wiśniewski,* sekretarz.

Władysław Mięsowicz, Jan Bayger, Edward Szajowski.

Taryfy kolejowe. Ministerstwo kolejowe urządza obecnie istną „rzeź" ulg taryfowych, uzyskanych dawniej z trudem dla niektórych gałęzi galicyjskiego przemysłu ze względu na ich ciężkie położenie.

I tak postanowiło ministerstwo znieść z końcem marca br. zniżki dotychczasowe dla przesyłek zapałek z galicyjskich fabryk.

Usilnym zabiegom „Centralnego Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego", popartym przez Koło Polskie i inne czynniki, udało się obecnie uzyskać przedłużenie tych zniżek na razie do 30. czerwca br.

Pijacka halucynacya Breitera. Gęba sąsiada dużo wygada — powiada przysłowie, a „poseł" Breiter ku swemu utrapieniu jest naszym sąsiadem, i często, gdy pijany wraca do domu, nazywa *Gońca* „jedną szubienicą", na której obaj redaktorowie, co rychlej wisieć powinni.

Niema widoków, aby to marzenie poselskie się spełniło, ale Breiter pokrzepia się w tych ciężkich dla siebie warunkach bodaj pijacką halucynacyą, i gdy nad ranem z zatumanioną od różnych orgii głową wraca do domu, spogląda tęsknie ku Podwalu, czy przypadkiem jego halucynacya nie stała się rzeczywistością. A jako płonną jest jego tęsknota, to niech próbuje przynajmniej pocieszyć się ternem z owego snu wykombinowanem, które brzmi: 37, 43, 54. (Szubienica i wiek obu redaktorów).

Nasz reporter pisze:

Jestem ogromnie wdzięczen rozmaitym komitetom wyborczym za to, że oddają wyborcom, a więc i mnie, drukowane już listy wyborcze. Ileż to musieliby ludzie zużyć atramentu! A dzięki właśnie tym listom, wybory idą jak z płatka. Tak mówią hyeny, których naliczyłem 1800, a które zasiliły już „czarną giełdę" kilkunastoma tysiącami. Strach, co się przy tych wyborach nie dzieje! Na własne oczy widziałem kilku nieboszczyków, których wskrzeszono z łyczakowskiego cmentarza i nawet fiakrów po nich nie posłano. Dygotali biedacy kościotrupiemi szczękami od zimna, ale głosować musieli. Jeden nawet biedaczysko głosował na Breitera! Bardzo mi go żal, bo wyrwał się jak Filip z konopi i przeforsuje Breitera — jednogłośnie. Na półumarły a na pół żywy, był były radny Mókrzycki, którego „Strzelnica" całkiem między umarłych zaliczyła. I słuszna spotkała go kara. Iluż to bykom odebrał on życie, ile cielat na tamten świat wyprawił morderczą ręką! Głupstwo to wszystko wobec faktu, że wybrano kilka hyen do komisyi skrutacyjnej. Możemy teraz spać spokojnie, wybory będą całkiem czyste.

Ekscelencya Zmora-Fiskus z racyi onegdajszej mojej ody na jego cześć, przysłał mi telegraficzne pozdrowienie i zaprosił do komisyi wódczanej. Jeżeli Szan. Redakcya kocha ekscelencyę tak jak ja, to zapewne udzieli mi urlopu. A jak nie, to zaśtrajkuję tak, jak moi koledzy w parlamencie niemieckim, których musi teraz sam Bülow ładnie przepraszać. Niema to, jak zawód dziennikarski. Niedawno to, jak opowiadają na mieście, pewna wysoko postawiona figura zakłada nowe pismo. Możeby ja tam co wskórał? Podobno figura bardzo bogata. Ja, co prawda, bardzo bogatych nie lubię, dzięki Szan. Redakcyi, która jest taką sknerą, jakiej świat i korona nie widziała. A jednak, jednak ja bardzo Szan. Redakcyę kocham. Niech żyje Szan. Redakcya jako radna miejska!

Wybory do Rady gminnej. *(Aq.)* 25-go marca 1908 w sali Towarzystwa pedagogicznego odbyło się zgromadzenie zwołane przez Polski Związek mieszczański. Przemawiali Fuk, Sawiński, Jurkiewicz, Jabłoński i Czaban, popierając kandydaturę

dwóch drobnych rękodzielników. Zawojski M. przemawiał nadto za Janikiem, Rutowskim i Soleckim oraz za sobą, jako za reprezentantem niższych urzędników. Gdy już dość monotonne zebranie przez pół się rozeszło, zjawił się czerwony jenerał Hudec, na czele kilkudziesięciu młodocianych indywiduów i dwa razy zabierał głos. *Risum teneatis*! Kazał zwalczać Strzelnicę, ależnie całą — bo przez sześć lat radziectwa przekonał się, że i tam są ludzie prawi i dzielni! (N. B. ci, którzy go wzięli na swą listę magistracką).

Ze względu, iż urzędnicy stanowili większość obecnych, zezwalał też łaskawie głosować i na urzędników...

Szalbierz zapomniał, iż przed kilku dniami w szkole im. Mickiewicza, będąc w gronie samych tylko towarzyszy, oburzał się na zuchwałość tych samych urzędników, iż śmią sięgać po radziectwo, choć rzekomo podatków „albo żadnych niepłacą, albo tylko małe".

Któremuż Hudecowi wierzyć? temu ze szkoły Mickiewicza, czy też wczorajszemu? Pocieszamy się, że ten okpisz już sam stracił ufność w to, aby kto wierzył jego kłamstwom, gdyż wczoraj otwarcie przyznał, iż niema już nadziei, aby go ponownie wybrano.

Na sieło ludy duryty!...

Nasz Kraj, tygodniowe pismo ilustrowane, wychodzące dotąd we Lwowie, wchodzi obecnie w nowy okres rozwoju i staje się tygodnikiem prawdziwie zdobnym, poświęconym sprawom twórczości i kultury polskiej. Na czele komitetu redakcyjnego stanął Tadeusz Pawlikowski. *Nasz Kraj* wypełni dotkliwy brak polskiego pisma tygodniowego, stojącego na wysokim poziomie wymagań literackich i artystycznych, pisma, któreby stało się punktem zbornym najprzedniejszych przedstawicieli poezyi, sztuki i kultury polskiej. Wydawnictwo *Naszego Kraju*, pragnąc być bezpartyjnym posterunkiem wszelkiej szczerej i bujnej twórczości, nie chce konkurować z żadnem innem czasopismem. Dążenia pisma nie będą oparte na jakimś jednym, z góry ustalonym szablonie programowym, czy wyłączności ideowej. Chce ono być terenem krzewienia się twórczego czynu polskiego, ostoją różnolitych indywidualności. Każdy szczery i rzeczywisty talent twórczy, który wskutek czy to stosunków partyjnych, czy też atmosfery różnych dzielnic naszej ziemi, nie zawsze może znaleźć gdzieindziej dostateczne poparcie i swobodę głosu, dozna w *Naszym Kraju* życzliwej oceny i przyjęcia.

Usilnością i pracą komitetu redakcyjnego będzie dbać, by były to głosy krzepkie i twórczo ożywcze, by prawdziwie przyczyniły się do wzmożenia i rozkwitu prawdy, życia i kultury narodu.

Adres Redakcyi i administracyi: Lwów, Fredry 7. (Ogłoszenie o warunkach prenumeraty znajduje się w dziale inseratowym naszego pisma).

Michał Cap, biorąc przykład wojowniczości ze swego czworonogiego kuzyna, wyprawił u swego sąsiada Miklasza przy ul. Szeptyckich 41 tak potężną awanturę, że szyby i naczynia poszły na drzazgi. Cap twierdzi, że rozbijał sąsiada po pijanemu, gdyż wchłonął w siebie niemożliwą masę alkoholu, która uderzyła mu niebawem do capiego mózgu.

Niezwykły aresztant. W ul. Sykstuskiej spotkał wczoraj policyant samopas spacerującego konia, który przyglądał się wystawom sklepowym i obwąchiwał sklepowe gabilotki. To wydawało się policyantowi podejrzanem, a ponieważ w dodatku ów tajemniczy pasażer udawał niemowę i niechciał podać, gdzie mieszka ani jak się nazywa, przeto policyant sprowadził go na inspekcyę, gdzie po spisaniu z nim protokółu zamknięto go w końskiej furdygarni.

Korespondencye redakcyi.

P. Kajot — Stanisławów. Panie Kajot, to bardzo nieładnie, gdy kto kradnie!

P. Oleś — Przemyśl. Lepiej, niech Pan nie dosiada swego pegaza, bo niedaleko zajedzie Pan na nim. Nie umieścimy.

P. Esbet — Stanisławów. „Widziałem Orła!..." nieodpowiada już nietylko warunkom artystycznym — lecz jest ponadto rzeczą wprost niezrozumiałą. Jeżeli Szan. Pan chciał w utworze tym przedstawić dzieje martyrologii Polski, to należało się do tego wziąć inaczej, a nie jak do wypracowania szkolnego. Szczerze radzimy popracować dłużej, a nie silić się; inaczej zawsze utwór będzie chybiony i nic nie wart.

Z KRAJU.

Wystawa kart korespondencyjnych odbędzie się od 1. do 20. kwietnia w lokalu „nieustającej wystawy przemysłu budowlanego" w Krakowie, ul. Straszewskiego l. 28. Celem wystawy jest zaznajamianie polskiej publiczności z wytwórstwem swojskiem kart korespondencyjnych i przez to zwalczanie napływu obcych wyrobów tego rodzaju do kraju. — Mogą w niej wziąć udział: zakłady wytwarzające karty korespondencyjne, nakładcy polscy, swojscy wytwórcy kart malowanych i rysowanych, swojscy wykonawcy projektów na karty. Placowe za m^2 miejsca na cały czas wystawy wynosić będzie 5 K. Innych opłat, wystawcy nie ponoszą.

Wystawiane kartki nie będą sprzedawane. Jeżeliby dostawca życzył sobie, by kartki jego były sprzedawane, musi dostarczyć ich odpowiednią ilość. Dla osoby sprzedającej udzieli wystawca 10 procent prowizyi.

Przedmioty na wystawę należy nadsyłać najdalej do 31. marca b. r. Zwrócone one zostaną najdalej do dnia 30. kwietnia 1908 roku.

Wszelkich wyjaśnień udziela biuro Towarzystwa „O własnych siłach" w Krakowie, ul. Straszewskiego l. 28.

ZE ŚWIATA.

Kwiat sprawiedliwości w Rosyi. *Ufimskij kraj* przytacza następujący wypadek zaszły w jednym z sądów rosyjskich:

Rzecz się odbywa w sądzie gminnym. Na posiedzienie zjawia się zamiast oskarżonego adwokat.

— A pan tu po co? — pytają się go sędziowie.

— Zastępuję tu włościanina Wasyla Antonowa.

— Ach tak — mówią sędziowie do pisarza:

— Iwanie Iwanowiczu, przecież wartoby dla przykładu dać rózgi Waśce za swywolę?

— Oćwiczyć należałoby i będzie to zgodnie z prawem — orzekł pisarz, poczem jeden sędzia zwrócił się do drugiego:

— No więc wsypać? Ile rózg, jak sądzisz, z dziesiątek?

— E, mało, można i dwa dziesiątki, zresztą przecież tu nie Waśkę bić się będzie.

— Niech będzie, a więc pisz, skazano na 20 rózg.

— Pozwólcie panowie, zaprotestował adwokat przecieżem, jeszcze nic nie powiedział. Teraz kolej na moją mowę.

Ale sędziowie nie dali mu mówić.

— Jaka tam mowa? Przecież pan wziąłeś pieniądze od Waśki?

— Wziąłem.

— I zgodziłeś się pan zastąpić go w sądzie?

— Tak.

— No to nie ma co tu gadać. Anisimycz, dawaj rózgi!

Adwokat nie zdążył się opamiętać, kiedy rozłożono go na ziemi i wyrok został wykonany.

Bojkotujmy Prusaków na każdym kroku — co dzień!

TELEGRAMY.

Ohydny mord na oberżyście.

Wiedeń. W Hof in Bergersau znaleziono zamordowanych: żonę oberżysty Wimmera i jej dziecko kilkumiesięczne. Wimmerowa ma roztrzaskaną czaszkę i poderżniętą szyję. Dziecko, które znaleziono w kałuży krwi w kołysce, ma również poderżnięte gardło. Mieszkanie splądrowane. Kto popełnił to ohydne morderstwo, dotąd jest zagadką.

Zjazd monarchów.

Wenecya. Przedwczoraj przed południem wyjechał król włoski z pałacu w gondoli dworskiej, otoczony historycznemi gondolami miasta przez Canal grande, witany owacyjnie, na dworzec wenecki, na spotkanie cesarstwa niemieckiego. Ci przybyli o $11^1/_2$, poczem po serdecznem przywitaniu odjechano do pałacu, gdzie odbyło się w serdecznym nastroju śniadanie.

Morderstwo misyonarza.

Rzym. Onegdaj w miejscowości Dyma w Turcyi znaleziono ks. Giustino, misyonarza włoskiego, w jego mieszkaniu bez życia. Na ciele było 8 ran od sztyletu. Głowa odrąbana od tułowia. Koło łóżka znaleziono wystrzelony rewolwer. Włoski ambasador poczynił kroki u Porty, domagając się surowego śledztwa.

Bankructwo na grandę.

Paryż. Zbankrutował tu bankier Rochete. Stan czynny przedsiębiorstw jego wynosi 14 milionów franków, podczas gdy niedobory 120 milionów. Równocześnie wielką sensacyę wzbudziła wiadomość o ucieczce senatora Evrarda, który był współwinnym aresztowanego bankiera Rochette'a. Senator Evrard uciekł, pozostawiwszy milion długu.

Rozruchy antyjapońskie.

Pekin. Z powodu wydania Japonii okrętu Tatsumaru, wybuchły w południowych Chinach wielkie rozruchy. Kilkutysięczny tłum ludności urządził demonstracyę, domagając się usunięcia generalnego gubernatora Kantonu. Ludność bojkotuje towary japońskie. Kupcy japońscy wyjeżdżają pospiesznie z Kantonu.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Jak przedłużyć sobie życie?

(Podług Dr. K. Niedzielskiego.)

(Dokończenie).

Działalność zbójecka leukocytów, zawsze silnych, zawsze do ataku gotowych i wzmagających się liczebnie, jest również nader poważnym starości czynnikiem; wskutek działalności tej, kości nasze i mięśnie zwolna ulegają zanikowi, pod wpływem jej marszczy się skóra. Na zobojętnieniu też i unicestwieniu owej nieporządanej zupełnie energii leukocytów opartem zostało przyrządzanie przez Miecznikowa słynnej w swym czasie „surowicy młodości“. Istotnie, otrzymana za pomocą szeregu szczepień surowica antyleukocytowa królika, zabijała makrojagi świnki morskiej i odwrotnie; dla ludzi wyników praktycznych metoda owa jednak nie wydała. Czy da je kiedykolwiek, wątpić należy wielce.

A jednak, pomimo niepowodzeń „surowicy“ swoistej, upragniony przez masy cel — przedłużenie życia i opóźnienie okresu niedołęstwa fizyczno umysłowego daje się, bezwątpienia, osiągnąć częściowo. Badając tryb życia starców stuletnich, wysnuć możemy zawsze prawie wniosek jednaki: życie ludzi tych — to obraz zgody dobrej z wymaganiami przyrody; czynami ich kierował rozsądek. Wyjątkowi ludzie ci nie zachowywali przecie żadnych przepisów nadzwyczajnych; pracowali broniąc się starannie od zgnuśnienia, nie marnowali zdrowia, nie myśleli o śmierci i śmierć też, wywzajemniając się, o nich nie myślała.

Wypróbowane przez wieki wskazówki doświadczeń i spostrzeżeń, długość życia zabezpieczające, z pominięciem, rzecz prosta, wpływów siły wyższej, podzielić można na dwa rodzaje. Jedna z nich omawia hygienę duszy człowieka. Posłuchajmy jakich rad udziela na temat powyższy prof. Patrick: „Żyj, głosi autor ten, rozsądnie, a przedewszystkiem stwórz sobie cel życia rozsądny; przy sposobności nie gardź godziwą zabawą pogodną, nie uganiaj się za niemożliwą do osiągnięcia rzeczą, nie smuć się faktami, których zmienić niepodobna; nie martw się i nie psuj sobie humoru drobnostkami, nie pożądaj bogactw za wszelką cenę, nie uważaj siebie za punkt ośrodkowy świata, lecz kochaj zato Boga i bliźnich“. Dodałbym tu jeszcze od siebie: pracuj jak najwięcej, bezgraniczna bowiem zdolność i chęć do pracy jest najlepszym zdrowia dowodem.

Drugi rodzaj warunków omówił w odczycie publicznym wzmiankowany już powyżej dr. Ottosen. Przepisy w zakresie hygieny nie są liczne, należałoby jednak słuchać ich ślepo, bo są oparte na niezmiennych prawach przyrody. Pierwszym z warunków owych jest światło słoneczne. Ludzie o czynnik ten troszczą się niewiele, gdy zachorują, gotowi są płacić wówczas ceny niesłychane za pobyt w różnych uzdrowiskach, za kuracyę światłem, którą w domu gdyby chcieli tylko, mogliby sobie urządzić za darmo. Jak opiewają sprawozdania lekarzy londyńskich, nierównomierność wypadków chorób zauważa się stale na jednych i tych samych ulicach miasta stołecznego Anglii. W domach słonecznych, ilość chorób jest, biorąc średnio, trzy razy mniejsza, niż w domach tej strony ulicy, dokąd promienie słońca zaglądają skąpo. W dalszym ciągu, do czynników dodatnich zaliczyć wypada wpływ świeżego powietrza. Obawy przed odrobiną przeciągu są zbyt przesadzone i kwestya przeciągów zarzuconą winna być oddawna, jako przestarzała. Należy pamiętać, że przeciąg każdy napędza nam do mieszkań obfitą ilość tlenu i że z powietrzem jest tak, jak z wodą: nie zmieniane, pozbawione prądu, psuje się. Woda też jest trzecim z kolei niezbędnym do utrzymywania zdrowia warunkiem, posiadającym nieoszacowane własności wzmacniające. Niestety, wody pijamy mało a mniej jeszcze używamy jej do kąpieli; gdy jednak uwzględni się, że mamy na skórze naszej do 3 milionów otworów, zwanych porami, że z nich przedostaje się na zewnątrz, biorąc na uwagę, dziennie 1 i pół funta, szkodliwej wydzieliny, zrozumieć łatwo, jakie masy brudu i błota dźwiga na sobie każdy, kto wyjątkowo tylko do łazienek zagląda. Wydzielina owa, ścieląc się na ciele warstwami, zatyka pory, lub też z powrotem wtłacza się w te ostatnie, zatruwając krew i wywołując przypadłości bez liku. Powstrzymywanie się wreszcie od napojów wyskokowych jest czwartem i najsurowszem przykazaniem hygieny, a grzeszy przeciwko niej nietylko pijak nałogowy, lecz i ten nawet, kto alkoholu używa umiarkowanie. „Jedna wódeczka przy obiedzie nie zawadzi“, pocieszа się człek przeciętny. Owszem, bardzo wadzi, bo skraca życie i przyspiesza okres starości!

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI GOŃCA POLSKIEGO, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.